

Wydanie czwarte / poniedziałek 3 maja 2021

Kierunkowskaz i empatia (3)

W poprzednim odcinku moich rozważań (które można nazwać socjo-prawnymi) wywiódłem, że kultura prawna poszczególnych społeczeństw powinna być oceniana na tej podstawie, w jakim stopniu prawo przestrzegane jest ze strachu przed karą i odpowiedzialnością, a w jakim zaś – z przekonania że to prawo służy pożytkowi nas wszystkich.

Owszem, sposób używania lewego kierunkowskazu przez Polaków jest może najbardziej frustrujący i denerwujący, ale, oczywiście, nie chodzi mi tak naprawdę o lewy kierunkowskaz. Ani nawet prawy kierunkowskaz. Ani sposób używania kierunkowskazu przy zmianie pasa na drodze. Ani także o sposób parkowania Polaków na dwóch miejscach. W ogóle nie o to mi chodzi.

Połowa kierowców w Polsce, włącza kierunkowskaz bez żadnego zamiaru jakiegokolwiek komunikowania współużytkownikom drogi jakiegokolwiek zmiany kierunku jazdy. Kierunkowskaz jest włączany już po wykonaniu manewru. (Najlepiej to widać, gdy najpierw zapala się światło stopu, a dopiero potem kierunkowskaz, bo to po prostu oznacza, że manewr już jest wykonywany sporo wcześniej, zanim sygnalizowane jest jego wykonanie).

To samo dzieje się na drodze przy zmianie pasa. Kierunkowskaz w takim przypadku raczej pokazuje: „właśnie skręciłem w lewo”, lub „właśnie zmieniłem pas” co oczywiście nie ma żadnego znaczenia dla innego kierowcy.

Jest to oczywiście sprzeczne z prawem (art. 22 ust. 6 Prawa o ruchu drogowym) aczkolwiek przepis mówi o *wyraźnym sygnalizowaniu* także nie wskazując wprost obowiązku włączania kierunkowskazu.

Krótkie, sekundowe sytuacje na drodze są spektakularnym wyrazem zwyczajów prawnych i przekonania prawnych

społeczeństwa. Jeżeli przepisy są używane tylko i wyłącznie dla świętego spokoju, albo z wytłumaczeniem „że przecież włączyłem” – to znaczy że są w ogóle nie potrzebne. Nie służą swojemu przeznaczeniu. Bo to jest przypadek używania przepisów bez uwzględnienia ich rzeczywistego przeznaczenia.

O ile z bezsensownym włączaniem kierunkowskazu można żyć – jeżeli ktoś się tym za bardzo nie denerwuje – to formalistyczne i semantyczne stosowanie przepisów prawa wyrządza nam wszystkim dewastujące, nieodwracalne szkody. Będę się nad tym zastanawiał w następnych numerach ANP.

Lewactwo w togach

Spójrzcie na Wasze domowe biblioteki i pomyślcie, kim byście byli, gdybyście przeczytali wszystkie te książki, które macie na półkach. A przecież – jak zapewne wiecie – tych książek jest przecież jeszcze dużo, dużo więcej.

Taka cokolwiek inspirująca, cokolwiek przygnębiająca refleksja towarzyszy mi od dzieciństwa. Teraz przenoszę ją na wykonywany zawód, czyli na zawód adwokata.

Myślę w ten sposób o sądach i ich orzecznictwie. A zwłaszcza o wielkich, mądrych sądach europejskich, czyli o Europejskim Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu i Trybunale Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu. Na potrzeby dziennika „Rzeczpospolita” podjąłem się dokonać przeglądu najważniejszych orzeczeń sądowych dotyczących dyskryminacji, przede wszystkim dyskryminacji w zatrudnieniu.

Oba sądy są niewątpliwie sądami elitarnymi, także w kwestii doboru i wyboru sędziów. Oczywiście, poszczególnych sędziów delegują i wyznaczają poszczególne kraje, czyli podtekst polityczny jest tu tak czy inaczej, nie mniej, względnie powszechną regułą jest to, że poszczególne kraje nie chcą głupio wypaść i do obu instytucji wyznaczają zwykle całkiem wybitnym

Alternatywny Newsletter Prawniczy / ANP

prawników. Lub po prostu najwybitniejszych. Na przykład w TSUE polskim sędzią – nominowanym na drugą kadencję w kwietniu 2015 roku czyli jeszcze przed PiSem – jest Marek Safjan (choć jego kadencja właśnie się kończy), względnie powszechnie uważany za, być może, w ogóle najwybitniejszego polskiego prawnika. O ile oczywiście taka nominacja istnieje.

Wyroki tych sądów, owszem, są przyswajane w Polsce, ale przede wszystkim dotyczy to orzeczeń gorących politycznie, takich jak dotyczące Izby Dyscyplinarnej czy kredytów frankowych. Tak zwany *populus* jest zainteresowany jednak tylko i wyłącznie konkluzją. Mało kto chyba, poza naukowcami, czyta te wyroki w całości.

Wyroki te oparte są przede wszystkim na urzekającej jasnością metodologii, bo zawierają *in extenso* powołane przepisy, na które sąd się powołuje. Kiedyś powiedziałbym, że to sztuczny zabieg, ale teraz myślę – ale właściwie dlaczego by nie? Wyroki nie są pisane tylko dla prawników, którzy zawsze są w stanie sobie wszystko sprawdzić.

Przed wszystkim jednak niezwykle jest ton i treść wyroków, zwłaszcza TSUE, czyli sądu unijnego. Zarzut, że nastawienie tego sądu jest lewicowe, jest, moim zdaniem, w pełni uzasadniony, choć w dowolnym powierzchownym sensie.

Wyroki sądów europejskich mają jednoznaczny kierunek w stronę obrony demokracji, równości praw jednostki, zwłaszcza ochrony słabszych, ochrony przed wszechwładzą korporacji. Gdyby z każdego wyroku wybrać jedną lub trzy wartości, na których poszczególne wyroki się opiera, otrzymalibyśmy mapę ideową Unii Europejskiej i w jej najbardziej progresywnym rozumieniu.

Ciekawe jak to się odbywa, to znaczy ciekawe – dlaczego w tym sensie, że nie jest chyba możliwe, by wszyscy sędziowie obu Trybunałów byli dobierani na podstawie tej samej polityczno-ideologicznej sztancy, którą

nazwalibyśmy lewicową. Ale jakoś tak jest, że dojrzałe prawnictwo jest lewicowe właśnie.

Dla jednych to może być powód do zgrzyoty, ale innych, takich jak ja, powód do fascynacji.

Franki

Chciałbym coś mądrego powiedzieć w sprawie franków, ale nie jestem w stanie. A już zwłaszcza gdy w sporze naprzeciwko siebie stanęli Ewa Łętowska i Leszek Balcerowicz, czyli dwie osoby tak ważne, że niewiele bym wymienił ważniejszych dla kształtu mojego myślenia społecznego. W ogóle, dla całego mnie, jakim jestem.

Różnica między myśleniem lewicowym i liberalnym jest tak samo nie do pogodzenia, jak między myśleniem liberalnym i konserwatywnym. Kiedyś tego nie wiedzieliśmy. Myślę jednak, że źródłem problemu jest nasza zbiorowa niedojrzałość społeczna, niedojrzałość instytucji i dezorientacja w kwestii wzorca moralnego, będącego punktem odniesienia w ocenie zdarzeń.

Jeden tylko argument obrońców banków przyjmuję z wielkim trudem – ten mianowicie, że wszyscy poniosą koszty orzeczeń chroniących frankowiczów. Bo jeżeli ktoś miał obowiązek wiedzieć, że frank może kosztować 4,20 to tylko banki, nie zaś ludzie spragnieni mieszkań po latach niemożności. Ale nie w tym nawet rzecz: nie możemy rozstrzygać o słuszności pod wpływem argumentu, że zapłacą za to wszyscy.

Bo za słuszność tak czy inaczej płacą wszyscy, tylko że nie wynika to z niczyjej decyzji ani premedytacji. Tak jest zorganizowane społeczeństwo oparte na idei wspólnoty i na umowie społecznej.